

Horzyca czuje Levina!

Levin dobrze się w „Horzycy” przyjmuje. Inscenizacje jego dramatów („Pakujemy manatki” z 2007 roku i „Zimowe ceremonie” z 2004 roku) w reżyserii Iwony Kempy należą w tym teatrze do najciekawszych wydarzeń ostatniego dziesięciolecia.

Już po premierze wiemy, że nieźle zdomowi się tu i „Dziwka z Ohio” w reżyserii Bartosza Zaczykiewicza. Ta świetna literatura dramatyczna – choć niełatwa – napotkała tu na „swoich” aktorów. No bo trudno sobie wyobrazić lepszego Hojbittera niż Niko Niakas. Stary żebrak błagający przez dłuższy czas na scenie swego penisa o zmartwychwstanie w jego wykonaniu nie jest ani obleśny, ani wulgarny. Ale po trosze żaloszny, po trosze tragiczny, chwilami liryka w jego postaci walczy z groteską.

Bo tak naprawdę Niakas, przy wsparciu dwojga innych aktorów, walczy przez godzinę na oczach widzów, spiera się nie tylko z własną starością, lecz także w ogóle ludzką ułomnością, z umieraniem. To tragiczne studium odchodzenia kojarzy się nieco z beckettowskimi klimatami, nieco z czechowowską tęsknotą do magicznego miejsca, którym tu jest Ohio z pięknymi, wytwornymi dziwkami.

Dzięki delikatnej grze i ciepłej barwie głosu aktora, a także płomiennemu wyrazowi oczu, mimo wypowiedzianych wulgaryzmów i wykonywanych obscenicznych gestów Hojbittera Niakasa jest przepojonym poezją marzycielem. Można powiedzieć więcej – romantykiem, który tak naprawdę pragnie pięknej i czystej miłości, co wykorzystuje uliczna dziwka, Bronacacki, ograbiając go z oszczędności całego życia.

Nikt też inny niż Małgorzata Abramowicz nie zagrałby lepiej postaci Bronacacki. I to wcale nie ze względu na piękny obfity biust – bo akurat podśmietnikowa dziwka mogłaby nawet być zabiedzona, zachudzona – ale ze względu na wewnętrzne emploty, bogatą aktorską wyobraźnię i na bardzo szeroką gamę środków wyrazu, pozwalającą jej kilkakrotnie w ciągu godziny, bez charakterystyki, zmieniać twarz – ze znużonej, wyrachowanej prostytutki przeistoczyć się w nawróconą jawnogrzesznicę, potem w kobietę liryczno-tragicznie zagubioną w okrutnym świecie, stęsknioną do pięknego życia, które nigdy nie zostanie osiągnięte. I w każdym z tych wcieleń jest bardzo wiarygodna. Udaje się jej nie tylko zwieść Hojbittera, ale i do każdego z tych oblicz przekonać publiczność.

Hojmar, syn Hojbittera, też żebrak grany jest przez Pawła Tchórzelskiego. To oschły, toporny i wyrachowany facet, dla którego ojciec zdaje się być tylko potencjalnym źródłem materialnych korzyści. Ale i on pod koniec odsłania przed nami spore pokłady pozytywnych emocji, których życie niestety nie dało mu szansy wykorzystać. Niektóre z metamorfoz tych postaci dokonują się w snach. Widzowie zostają tam zaproszeni. Dzięki projekcji podświadomości poznają piękne marzenia trojga żalosznych istot.

Jedynym elementem scenografii Jana Kozikowskiego jest niewielkich rozmiarów kurtynka w tle. Ponieważ akcja rozgrywa się na podwórku jakiejś obskurnej kamienicy, może budzić skojarzenie z przerzuconą przez trzepak szmatą, która w scenach snów odsłania połyskujące pasemka staniolu czy lamety – symbol „elegancji” amerykańskiego pospólstwa. Żaden jednak przedmiot nie zakłóca tu percepcji wiwisekcji postaci, projekcji ich stanów emocjonalnych i odautorskich przesłań. Jako rekwizyty od czasu do czasu służą tylko zdejmowane na chwilę części garderoby. Ale na scenie nie ma pustki. Bo kłębią się emocje i sensy.

(Recenzja emitowana na antenie Polskiego Radia PiK 4 października 2015 w „Śniadaniu z Muzami”)

autor tekstu: Anita Nowak